Rok 1938 17 lipca Nr 29

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Matka Boska Szkaplerzna



Płaszczem nas, Mario, szkaplerza świętego
zasłaniaj zawsze od wszystkiego złego!
Przez całe życie i w śmierci godzinie
niech Twa opieka nigdy nas nie minie

Kiedy szaleje w świecie straszna burza
i zły duch Boże jasności zachmurza, —
wtedy na sercach walczących rycerzy
szkaplerz Najświętsza Pani im zawierzy.

A gdy na piersiach szkaplerz już przebywa,
w zwątpiałe serca nadzieja się wlewa:
z mocą idziemy na bój z pokusami —
wszak on nas wzmacnia swoimi siłami.

Z boju zaś, pełni niebiańskiej otuchy,
iżeśmy wrogie pokonali duchy,
śmiało pójdziemy przed twarz Najwyższego,
rąbkiem okryci szaty Matki Jego

Bolesława Zimermanówna z Zawoi.

Wszyscy uczmy się pływać

Bardzo ciekawych rzeczy o umiejętności pływania dowiadujemy się z ust pewnego nauczyciela tej sztuki, który w Warszawie w przeciągu lat 10 nauczył pływać kilka tysięcy ludzi i który sam wyciągał z wody setki niedoszłych topielców — jemu jedynie zawdzięczających powrót do życia.

Przede wszystkim — powiada on — naukę pływania należy zaczynać wcześnie, już od dziecka, bo wtedy najłatwiej jest oswoić się z wodą i nauczyć się pokonywać wszelkie trudności. Rodzice zatem — mówi — niechaj wcześnie oddają dzieci pod opiekę nauczyciela pływania, aby później same nie zaczynały się wymykać spod dozoru rodzicielskiego i próbować tej niebezpiecznej dla nich sztuki w byle jakim miejscu i towarzystwie nie zapewniającym bezpieczeństwa.

Woda jest żywiołem, który trzeba doskonale poznać i zupełnie się z nim oswoić, a więc wszelkie skoki, ruchy, nurkowanie, wydechanie pod wodą itp. są konieczne — i tego wszystkiego dzieci uczą się szybko, prawie natychmiast.

Za przykład daje ów nauczyciel oddział 10-letnich dziewczynek, dla których prowadził kurs pływania nad morzem, a które już na piątej lekcji skakały w głębię z 3-metrowej wysokości i pływały na przestrzeni po kilkaset metrów. Starszym wszystkie te rzeczy przychodzą o wiele trudniej.

Najniebezpieczniejszą rzeczą jest, gdy ktoś przecenia swoje siły, albo poduczywszy się trochę, wyobraża sobie, że już posiadł w zupełności umiejętność pływania, gdy tymczasem jest tylko niedoukiem czyli „kandydatem na topielca" — jak ów instruktor nazywa takich niedouków. Przy pierwszej lepszej sposobności obleci go strach i cała umiejętność „bierze w łeb", on sam zaś staje się już nie tylko kandydatem, ale rzeczywistym topielcem.

Jak wygląda pływanie niedouka — przedstawia ten pan w następujących słowach: Płynie sobie taki jegomość przed siebie, ale ruchy jego są zupełnie nie celowe i nie ekonomiczne, to znaczy, że nie umie liczyć się z własnymi siłami i niepotrzebnie traci je od samego początku. Oddycha przy tym nieprawidłowo, a więc jeszcze bardziej się męczy.

Zaczyna się wreszcie domyślać, że grozi mu niebezpieczeństwo z powodu utraty sił i wskutek tej lękliwej myśli ruchy jego stają się bardziej kurczowe. Nogi, które są najcięższe, opadają coraz głębiej, z czego sobie najczęściej pływak nie zdaje sprawy, nawet wtedy, gdy właściwie płynie już w postawie stojącej. Głowa jego trzyma się jeszcze na powierzchni wody, ale... katastrofa jest już bardzo blisko.

Niech się zdarzy teraz jeden ruch fałszywy, a głowa odrazu wpada pod wodę. Ciało przybiera pozycję nieodpowiednią, nogi stają się prawie bezwładne — i nieszczęsny pływak „pikuje" na dół. Jeśli chciał wezwać pomocy i otwarł usta, to zalaną wodą dławi się i cicho znika pod powierzchnią.

Jeżeli pływak tłusty, to woda po chwili wyniesie go sama na wierzch, ale na krótki tylko moment. Jeśli zaś był chudy, zostanie pod wodą, chyba, że będzie miał na tyle przytomności, iż odbije się mocno nogami od dna. Tak wyglądają bardzo często zdarzające się nieszczęsne wypadki utonięć ludzi, którzy niby pływać umieją.

Natomiast dobry pływak leży na wodzie prawidłowo, nie męczą go łagodne, powolne ruchy, nie męczy oddech. Fala go nie zatopi, bo on umie oddychać nawet po przez bryzgi wody, oczu, jak tamten kurczowo nie zaciska, lecz ma je ciągle otwarte, czuje się dobrze nawet wtedy, gdy głowa zniknie mu pod wodą na dłuższą chwilę.

Dobry pływak nie utonie i wtedy, gdy go złapie kurcz. On wie, co ma robić, aby mu kurcz przeszedł, a nawet jeśli nie przejdzie, da sobie świetnie radę, płynąc samymi rękami.

Jednym słowem — mówi instruktor warszawski — prawdziwy pływak nie utonie nigdy, chyba w jakichś nadzwy-

czajnych okolicznościach. Musi jednak czuć się w wodzie po prostu tak, jak ryba; woda, dla wszystkich zawsze niebezpieczna, musi stać się jego doskonale znanym żywiołem.

Jakżeby to dobrze było, gdyby cała młodzież polska posiadła tę wspaniałą umiejętność, która nie tylko samym pływakom daje mnóstwo radości, zdrowia i zadowolenia, ale bardzo często staje się zbawieniem dla tych, którym woda nie daruje ich bezradności, gdy się w jej odmęty dostaną.

A więc uczmy się wszyscy młodzi pływać, ale uczmy się przezornie, pod kierunkiem, pod opieką tych, dla których woda stała się żywiołem już ujarzmionym przez świadomą umiejętność zachowania się w niej.

U grobu królowej Jadwigi

(w rocznicę zgonu 17 lipca 1399)

Pani Wawelska, hołd ci złożyć pragnę —
daleka ciałem, lecz duszą przy tobie.
Lat ty już pięćset królujesz nam z nieba,
choć ciało twoje od dawna już w grobie.

Pamięć twych czynów pozostała z nami —
wielkie twe cnoty, wielka miłość Boga.
Na chwałę Pańską złożyłaś swe życie,
królowo święta, pani nasza droga.

Nad wszystkoś w świecie Krzyż umiłowała
i sił w tym krzyżu sz kała dla siebie,
Dla chwały krzyża szczęścieś swe złamała,
w Litwie królestwo założyła Krzyża.

Umiłowana polskiego narodu,
biegnę do Ciebie jak dziecię do matki
i duszą staję u twojego grob ,
niosąc ci w dani i modły i kwiatki.

——o——

Gdy się trzęsie ziemia

(Ciąg dalszy).

Ten urywek listu wielkiego historyka rzymskiego jest jakby zamarłym przed wiekami krzykiem śmiertelnej trwogi tych, których goniła okrutna śmierć pod płonącą lawą czy ognistym popiołem.

W dalszej historii świata rok 526 znaczy się znowu wielkimi trzęsieniami ziemi, które pogrzebało 120.000 ludzi.

Wiek XVII obfitował w klęski trzesień i tak w grudniu roku 1631 zginęło w Neapolu 3.000 ludzi; mniej więcej tyleż ofiar pochłonęło trzęsienie ziemi na Jamaice w r. 1692. Następnego roku na Sycylii w ciągu jednej nocy legło w gruzach 54 miast i 300 wsi, a straciło życie 30.000 ludzi.

W następnym wieku, w Ameryce Południowej, w r. 1724 uległy zburzeniu miasta Lima i Callao, przy czym 18.000 ludzi zostało zagrzebanych gruzami. Przypominamy Czytelnikom „Dzwoneczka“, że o tym pisało się przed rokiem w opowiadaniu p. t. „Niespodzianki wyprawy myśliwskiej“). W Lizbonie, stolicy Portugalii, w roku 1755, dnia 1 listopada trzęsienie, które dało się odczuć na 1/12 części globu ziemskiego, pochłonęło 60.000 ofiar. Wreszcie trzęsienie w Kalabrii (we Włoszech) w 1783 roku zniszczyło liczne wsie i miasta, zabijając przeszło 30.000 ludzi. W wieku XVIII łańcuch klęsk z powodu trzęsienia ziemi nie zamyka się. Już w r. 1812 w Caracas pozbawiło życia 20.000 osób, zaś straszna katastrofa w Peru i Edwadorze (w Ameryce) pochłonęła około 70.000 ofiar w ludziach i zniszczyła wiele miast, czyniąc spustoszenia na 600 milionów.

W r. 1880 było trzęsienie ziemi w Grecji, w r. 1883 na wyspie Jawie, połączone z ogromnym falowaniem morza i wybuchem wulkanu Krakatau; zburzyło ono miasto Andżar, pogrzebało lub zatopiło około 36.000 ludzi. W tym samym roku znowu we Włoszech trzęsienie na wyspie Ischia, gdzie zostało zniszczone miasto Casamicciola, pociągnęło za sobą półtrzecia tysiąca ofiar.

Następnie wielkie trzęsienie ziemi w środkowej Japonii zburzyło 200.000 zabudowań, zaś w roku 1896 w tejże Japonii na północnym wybrzeżu wyspy Nipon pochłonęło 27.000 istnień ludzkich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Nie szło. Błoto nie puszczało swego więźnia. Po chwili ponowiono próbę. Znowu nic.

Wtedy Zawisza kazał ściąć parę konarów z drzew nad strumykiem. Podano je na środek mostu, poczem opuszczono Bolkowi, a ten położył je sobie przed kolana.

Teraz próba poszła lepiej. Stach ciągnął do góry, a Bolek opierał kolana o twardy podkład. Już klęknął, już się gramoli z bagniska, lewą stopę opiera teraz na podkładzie, jeszcze prawa noga nie chce wyleźć z błota...

Ostatni wysiłek — i oblepiony po pas cieczą oślizgłą, Barski staje, chwieje się, grzęźnie z powrotem, lecz Stach go pociąga ku sobie, aż Bolek zdążył chwycić się lin. Sam się już na most wdrapuje, towarzysze pomagają...

I oto krokiem niepewnym jeszcze, z trudem używając nóg zdrętwiałych, posuwa się po moście — ocalony.

Rzuca się po kolei na szyję wszys kim druhom, ściska dłonie jeszcze n nieznajomego pana Rymszy, a poten szybko rozpina guziki szerokiej cudze bluzy, sięga ręką na piersi, gdzie n sznurze trąbka zawieszona, wyciąga j z ukrycia, czapkę nie swoją zrzuca z gło wy i do druhów się zwraca:

— Trębacz obozowy musi wszak upewnić się przede wszystkim, czy żyj na prawdę, czy duch w nim jeszcze ni zamarł w tej ciężkiej przygodzie. Cz zdolny jeszcze wygrać braciom nasz hasło...

I oto Lwy skupiają się w koło niego głowy odkrywają, a Bolek oczy łzam zachodzące przymknął, do swego rogu usta przywarł, jakby go całował serdecznie, westchnął głęboko i z piersi uroczystego głosu dobywszy, wyleciał hejnałem Mariackim nad trzęsawiska w niebo, gwiazdami usiane.

(Ciąg dalszy nastąpi)

WOJTUSIOWA WYPRAWA.
(Ciąg dalszy).



Tam w chacie chora matusia
Powrotu czeka Wojtusia...
A tutaj puste torbisko
I w dali króla zamczysko...



Wtem drogę zaszli mu zbóje!
Lecz Wojtuś lęku nie czuje,
Przecież ma torbę anioła...

(Ciąg dalszy nastąpi).